Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry) Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VII, № 181. Łódź, Niedziela 5 lipca 1931 r.

Odsłonięcie pomnika Wilsona w Poznaniu.

Wielkie święto polsko-amerykańskie w grodzie Przemysława.

2 tysiące gołębi nad posągiem wielkiego przyjaciela Polski.

Poznań, 5.7. — Od wczesnego ranka w mieście panował ruch niezwykle ożywiony. Miasto tonęło w powodzi flag o barwach polskich i amerykańskich. — Dotkliwie dał się odczuć brak taksówek. Po mieście krążyło wiele samochodów osobowych z nalepkami

z gwiaździstym sztandarem.

Wiozły one liczne delegacje Polonji amerykańskiej, która od kilku dni przybyła do Poznania, aby wziąć udział w święcie.

Poznań, 5.7. — O godz. 11 min. 10 u wejścia do parku Wilsona odzywają się słowa komendy i chrzęst prezentowanej broni. Orkiestra gra hymn polski i amerykański. P. Prezydent wraz z gośćmi amerykańskimi i świtą przybywa do parku. Z piersi tysięcznych tłumów wyrywa się okrzyk na cześć

Głowy Państwa i Ameryki.

P. Prezydent, prowadząc pod rękę p. Wilsonową, zajmuje miejsce na obitej szkarłatem trybunie, naprzeciwko, spowitego w sztandary Polski i Ameryki, pomnika Woodrowa Wilsona.

Rozbrzmiewają tony fanfary. Następnie złączone chóry poznańskie odśpiewały hymn polsko - amerykański kompozycji Ignacego Paderewskiego.

Głos zabiera prezydent m. Poznania Ratajski, który przechodzi pokrótce historję przyjaźni polsko - amerykańskiej, wspomina nazwiska Kościuszki i Pułaskiego. Sławi dalej zasługi Paderewskiego i zasługi Wilsona, poczem w serdecznych słowach dziękuje małżonce wielkiego Prezydenta za zaszczycenie uroczystości

swą obecnością.

Po mowie p. Ratajskiego, p. Prezydent Rzeczypospolitej odsłania pomnik. W tej chwili wśród dźwięków hymnów obu narodów wzbija się w powietrze

2000 gołębi pocztowych

Przed odsłoniętym już pomnikiem odczytuje następnie ambasador Ameryki p. Willys orędzie prezydenta Hoovera z okazji uroczystości poznańskich.

ORĘDZIE PREZ. HOOVERA.

„Mimo dzielącej Polskę i Stany Zjednoczone odległości, mimo różnicy języka, istnieją specjalne przyczyny, dla których pragnę wyrazić moje szczególne zainteresowanie dzisiejszą uroczystością.

Szczęśliwy jestem, że dane mi było widzieć Polskę, szczęśliwy jestem, że poznałem wybitnego obywatela polskiego, którego inicjatywie zawdzięczać

należy tę uroczystość.

Zkolei przemówił w imieniu rządu p. minister Zaleski, poczem prof. A. Żółtowski wygłosił w języku angielskim przemówienie, poświęcone zasługom prezydenta Wilsona.

DEPESZA P. PREZYDENTA MOŚCICKIEGO.

P. Prezydent Rzeczypospolitej wysłał wczoraj do prezydenta Hoovera następującą depeszę:

„Jego Ekscelencja Pan Hoover, Prezydent Republiki Stanów Zjednoczonych Ameryki. Waszyngton.

Z okazji święta narodowego amerykańskiego pragnę powtórzyć Waszej Ekscelencji najszczersze

życzenia szczęścia dla wielkiej republiki amerykańskiej,

które składam wraz z narodem polskim. Chcę wyrazić radość z tego powodu, że tradycyjna przyjaźń, łącząca nasze narody, znalazła w tym roku specjalnie serdeczny wyraz w uroczystem uczczeniu wspomnień, odświeżonych w tym dniu odsłonięciem pomnika prezydenta Wilsona. któremu pragnąłem prezydować osobiście.

(—) Ignacy Mościcki".

Wstrząsająca katastrofa lotnicza.



W zatoce San Francisko wydarzyła się straszna katastrofa. Samolot z 2-ma lotnikami runął do morza. Obaj lotnicy ponieśli śmierć. Przyczyną katastrofy było złamanie się skrzydła. Powyżej szczątki samolotu wraz ze zwłokami lotników po wydobyciu z oceanu.

LIKWIDACJA STRAJKU AUTOBUSÓW I TAKSÓWEK.

Dziś zjazd delegatów w Warszawie

Oficjalne rozmowy z rządem we wtorek.

Warszawa, 5.7. — Po czterodniowym strajku autobusów i taksówek w dniu dzisiejszym zostaje przywrócona komunikacja. Decyzja o przywróceniu ruchu nastąpiła wczoraj o godzinie 1 w południe

na wspólnem posiedzeniu

centrali właścicieli taksówek i przedsiębiorstw autobusowych. W godzinach popołudniowych wysłano z Warszawy do wszystkich oddziałów prowincjonalnych polecenie wznowienia komunikacji i wezwania delegatów do przybycia na zjazd, na godzinę 10 rano. Taksówki warszawskie wyruszą na miasto dopiero po ukończonym zjeździe t. j. o godzinie 12 w południe.

Decyzję tę poprzedziła rozmowa w Prezydjum Rady Ministrów, zakończona przyrzeczeniem sfer miarodajnych

przychylnego rozpatrzenia postulatów

przemysłu komunikacyjnego. Oficjalne rozmowy z rządem wznowione będą po podjęciu ruchu, najprawdopodobniej

w nadchodzący wtorek.

Po pierwszym kompromisie nastąpi niewątpliwie i drugi, który pozostawiając Fundusz Drogowy umożliwi też egzystencję przedsiębiorstwom przewozowym.

O godzinie drugiej po południu o decyzji tej

powiadomiony został oficjalnie rząd.

W piśmie wystosowanem do premjera przez związek związków autobusowych wyrażona jest prośbe, by premjer zainicjował konferencje międzyministerjalne dla zrewidowania opłat drogowych.

—:-:-:—

Wyjazd marsz. Piłsudskiego

na odpoczynek do Pikiliszek.

Warszawa, 5.7. — Wczoraj o godz. 9.20 wyjechał z dworca Głównego pociągiem do Wolna marszałek Piłsudski w towarzystwie adjutanta majora Buslera.

Marszałek Piłsudski udaje się na wypoczynek

do Pikiliszek,

swojej działki osadniczej, gdzie już bawi p. marszałkowa z córeczkami.

Na dworcu żegnali p. marszałka premjer Prystor, ministrowie Jan Piłsudski, gen. Sławoj-Składkowski, płk. Gąsiorowski, mjr. Sokołowski i inni.

Marszałek Piłsudski pozostać ma na Wileńszczyźnie przez kilka tygodni.

Schmeling mistrzem świata.



Schmeling po zwycieskim meczu ze Striblingiem w Cleveland.

Samowola litewskiej straży granicznej.

Wilno, 5.7. (Od wł. kor.) — Na granicy polsko - litewskiej litewska straż graniczna dopuściła się naruszenia granicy z Polską usuwając w dniu wczorajszym wiechy graniczne nad brzegiem jeziora Dukszty. Dowództwo KOP-u wszczęło w tej sprawie odpowiednie dochodzenie zawiadamiając o samowoli Litwinów władze centralne.

Komisarz Sztabholc zastępcą

naczelnika wydziału śledczego w Łodzi.

Warszawa, 5.7. — Komisarz policji Sztabholc, który przed rokiem pełnił funkcję zastępcy naczelnika wydziału śledczego w Warszawie, a po procesie o zabójstwo bankiera Centnerszwera przeniesiony został do Nowogródka obecnie

wyznaczony został do Łodzi.

Komisarz Sztabholc obejmie w Łodzi stanowisko zastępcy naczelnika wydziału śledczego.

Wyścigi pod osłoną policji.

Demonstracje na Mokotowie.

Warszawa, 5.7. — Podczas wczorajszych wyścigów konnych po ukończeniu piątego biegu publiczność oburzona do żywego wyrokiem sędziów wyłamała barjery i zasypała

budkę sędziowską kamieniami.

Biegi zostały przerwane. Zawezwano policję, która rozproszyła demonstrantów przywracając porządek. Wyścigi zostały ukończone pod osłoną policji.

ZJAZD PREZESÓW IZB SKARBOWYCH.

Obrady nad usprawnieniem administracji skarbowej.

Warszawa, 5.7. — Wczoraj rozpoczął obrady zwołany przez ministra skarbu zjazd

prezesów izb skarbowych

i dyrekcyj ceł. Zjazd otworzył i zagaił obrady minister skarbu p. Jan Piłsudski.

Ze względu na trudną obecnie sytuację budżetową państwa, zjazd władz skarbowych ma doniosłe znaczenie. — Podniósł to w przemówieniu minister skarbu Jan Piłsudski, stawiając konieczność uzgodnienia działalności władz skarbowych na terenie całego państwa oraz wyrażając nadzieję, że zjazd przyczyni się do podniesienia sprawności urzędów skarbowych.

Ocenie sytuacji gospodarczej oraz najbliższym zadaniom administracji skarbowej zkolei poświęcił dłuższe wywody wiceminister Stefan Starzyński.

Jak wnosić można z przemówienia wiceministra St. Starzyńskiego, wielkie niedomagania naszego aparatu skarbowego są już

dokładnie zbadane

i ocenione, a co za tem idzie, będą one systematycznie usuwane. Uproszczenie, a więc usprawnienie administracji skarbowej wejdzie już wreszcie w fazę realizacji, co niebawem może dać doniosłe rezultaty.

Dalsze referaty wygłosili dyrektor departamentu akcyz i monopoli p. Kulski, zastępca dyrektora departamentu podatków i opłat Michalski i kierownik departamentu ceł p. W. Fabierkiewicz.

O godz. 12 urządzono półgodzinną przerwę, poczem obrady prowadzone być mają

do późnych godzin wieczorowych.

Wobec omawiania projektów przebudowy systemu podatkowego, wprowadzenia nowych podatków, przebieg zjazdu śledzą koła gospodarcze ze zrozumiałem zainteresowaniem.

DO 10 LIPCA..

Warszawa, 5.7. — W myśl ogólnych wytycznych premjera Prystora we wszystkich ministerstwach odbywają się w przyśpieszonem tempie prace nad usprawnieniem administracji państwowej scaleniem równoległych urzędów i

kasowaniem zbędnych.

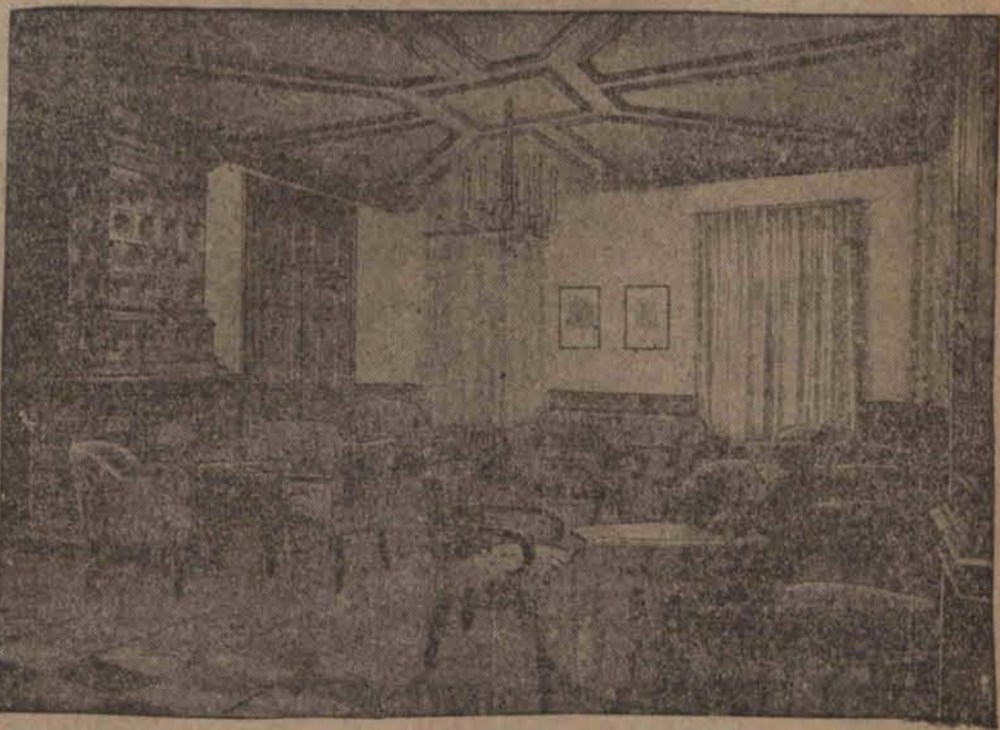
Przeprowadzenie tych prac zapewni skarbowi 67 miljonów złotych oszczędności. Prace te w Ministerstwie Skarbu odbywają się w nader szybkiem tempie i ukończone będą

w dniu 10 lipca.

Od sierpnia ma być już przeprowadzone scalenie kas skarbowych z urzędami skarbowemi podatków i opłat. — To ujednostajnienie i uproszczenie administracji państwowej powitają szerokie rzesze podatników z uznaniem, uproszczono bowiem formalistykę, jaka dotychczas w tym resorcie była stosowana. Odbywający się w ciągu dnia wczorajszego zjazd prezesów Izb Skarbowych plan uproszczenia zaakceptował.

—::-::—

Spotkanie ministrów.



Palarnia w zameczku myśliwskim Hubertusstock, w którym w dniu 18 lipca spotkają się Macdonald i Henderson z Brueningem i Curtiusem.

Mąż strzelił przez okno do żony.

Wieluń, 5 lipca. — W dniu wczorajszym osada Wieruszów pod Wieluniem była terenem krwawego dramatu małżeńskiego, który wywołał

przygnębiające wrażenie

w całej okolicy. W Wieruszowie zamieszkiwali młodzi małżonkowie Dworakowscy. Ciągłe scysje pomiędzy Dworakowskimi, wynikające na tle niesnasek rodzinnych doprowadziły do tragedji. Wczoraj, po gwałtownej sprzeczce Dworakowski Jan wyszedł przed dom i przez okno dał do żony swej Agnieszki dwa strzały rewolwerowe. — Ranna śmiertelnie niewiasta

osunęła się na ziemię.

Zaalarmowana o krwawej tragedji policja przewiozła Dworakowską, w stanie beznadziejnym do szpitala w Wieluniu.

Jana Dworakowskiego osadzono w więzieniu.

Jutro zapadnie decyzja w sprawie strajku rzeźników.

Łódź, 5.7. — Jak donosiliśmy w związku z nieuwzględnieniem przez Magistrat cennika wystawionego przez rzeźników na surowiec oraz przetwory trzody chlewnej w dniu onegdajszym interwenjowała u p. wojewody Jaszczołta delegacja cechu rzeźniczego, która prosiła p. wojewodę o interwencję.

Jak się dowiadujemy, p. wojewoda Jaszczołt po rozpatrzeniu żądań rzeźników, w dniu jutrzejszym poweźmie

ostateczną decyzję.

W związku z tem o godz. 11 rano delegacja cechu rzeźniczego uda się do p. wojewody Jaszczołta celem zapoznania się z zapadłą decyzją.

—:-:-:—

Zniesienie posterunków reprezentacyjnych w gmachach państwowych.

Warszawa, 5.7. (Od wł. kor.). — Ukazał się okólnik komendanta głównego policji pułk. Jagrym Maleszewskiego nakazujący jak najbardziej oszczędne gosgospodarowanie siłami policyjnemi. — Wystawianie posterunków reprezentacyjnych, stałych dyżurów w gmachach państwowych, starostwach i t. p. jest zakazane w tym celu, aby siły policyjne były stale skoncentrowane na wypadek istotnej potrzeby ich użycia.

—::—

Śmierć 9-letniej dziewczynki w płonącej stodole.

Ze Lwowa donoszą:

Groźny pożar wybuchł wczoraj w stodole Mikołaja Rosa, rolnika, zamieszkałego w Lubieniach (powiat Jaworów). Ktoś z domowników rzucił nieopatrznie

niedopałek papierosa

na ziemię, od którego zajęło się łatwopalne siano, następnie ogień przerzucił się na dach, tak, że cała stodoła stanęła w ogniu. W stodole znajdowała się wówczas 9-letnia córka gospodarza Olga, której nie zdołano, niestety, uratować, tak, że biedne dziecko

poniosło śmierć.

Ponadto spłonęło 15 centnarów siana jedna sieczkarnia i wóz gospodarski.

Pożar przeniósł się następnie na dom mieszkalny i stodołę Michała Rosa, brata Mikołaja, oraz na stodołę najbliższego sąsiada ich Fedka Kadyły, trawiąc je doszczętnie. Szkoda wskutek tego powstała wynosi około 2 tys. zł. Dochodzenie prowadzi miejscowy posterunek policji.

—::::—

W Piotrkowie i Radomsku ilość bezrobotnych spada!

Piotrków, 5.7. — Według danych P. U. P. P., ilość bezrobotnych w mieście Piotrkowie i okręgu piotrkowskim wynosiła na dzień 30 czerwca roku bież. 2831 osób, co w porównaniu z dniem 31 maja r. b. (4028) — wykazuje znaczny spadek

o 1197 osób,

a więc powyżej 25 proc.

Zmniejszenie się bezrobocia spowodowane zostało w naszem okręgu zapośredniczeniem robotników do robót miejskich przeprowadzonych z dotacji wojewódzkiej — oraz przyjęciem poważnej ilości bezrobotnych do poszczególnych przedsiębiorstw prywatnych, szczególnie zaś na hutę „Hortensja". Podobnież pocieszający objaw zmniejszenia się kadr bezrobotnych notują urzędy w Radomsku, gdzie 297 osób znalazło ostatnio pracę, tak, że ilość zarejestrowanych

wynosi jeszcze 1405 osób.

W Radomsku zatrudnienie dał ostatnio Magistrat przy robotach miejskich i poszczególne zakłady przemysłowe.— Spodziewany jest dalszy spadek bezrobocia, a to na skutek przeprowadzonej rekrutacji na roboty do Francji, dokąd uda się w miesiącu lipcu 256 osób z okr. piotrkowskiego. Roboty we Francji odbywać się będą na terenach fabrycznych, rolnych i kopalnianych.

Bandyta w mieszkaniu matki dyrektora banku.

Zuchwały napad w śródmieściu.

Niesłychanie zuchwały napad bandycki w śródmieściu Lwowa wydarzył się wczoraj o godz. 1.30 w nocy na ul. Kołłątaja. W realności pod Nr. 2, mieszka p. Gizela Schotzowa, matka znanego w tutejszych kołach bankowych dyrektora Powszechnego Banku Związkowego. P. Schotzowa mieszka wspólnie z synem najmłodszym, który jednakowoż korzystając z urlopu wyjechał na letnisko. Obecnie

mieszka więc sama

w towarzystwie dwóch służących.

Wczoraj około godz. 1.30 w nocy nieznany narazie sprawca wdrapał się na pierwsze piętro i przez otwarty balkon wszedł do środka mieszkania. W pokoju, który przylegał do balkonu spała służąca. Na odgłos kroków zbudziła się i wstała z łóżka. W tym momencie przyskoczył do niej osobnik z zasłoniętą twarzą i przyłożywszy jej rewolwer do skroni, krzyknął głośno:

— Powiedz, gdzie są pieniądze!

Dziewczyna się bardzo nastraszyła i w pierwszej chwili oświadczyła, że nie wie. Wówczas bandyta jeszcze raz powtórzył:

— Mów zaraz, gdzie są pieniądze, bo zastrzelę cię jak psa.

Dziewczyna poczęła płakać, a wreszcie wykrztusiła, że pieniądze leżą w drugim pokoju na biurku. Wówczas bandyta zapytał:

— W tym pokoju, gdzie śpi ta staruszka?

Służąca potaknęła głową. Bandyta polecił jej, by się cicho zachowywała, bo zrobi

użytek z rewolweru

i wszedł do drugiego pokoju.

Pani Schotzowa, osoba w starszym już wieku, licząca 62 lat, w tym momencie zbudziła się. Bandyta podszedł do łóżka i krzyknął:

— Stara, bądź spokojna. — podniósł poduszkę, szukając pieniędzy. Nie znalazł tam jednak gotówki. Pani Schotzowa rzekła do bandyty, że syn jej śpi w przyległym pokoju, by zaraz poszedł, gdyż w przeciwnym wypadku zostanie przytrzymany. Na to bandyta cynicznie odparł, że syna się nie boi, gdyż w domu go niema, a w najgorszym wypadku ma rewolwer, z którego w każdej chwili może zrobić użytek.

Nie znalazłszy pieniędzy pod poduszką, bandyta podszedł do kredensu i zabrał leżący tam zegarek złoty oraz kolczyki brylantowe. Następnie wrócił do pokoju, w którym spała służąca. W międzyczasie jednak służąca uciekła do łazienki,

wybiła szybę

i poczęła głośno wzywać pomocy. Pani Schotzowa również podbiegła do okna, wzywając głośno o pomoc. — Bandyta w międzyczasie w pokoju począł rozbijać szafy. Słysząc jednak głośne krzyki, zupełnie spokojnie przez nikogo nie zatrzymany, spuścił się z balkonu pierwszego piętra na dół i znikł w mrokach nocnych.

Wedle opowiadań służącej bandyta był niskiego wzrostu, ubrany w ciemne ubranie, w czarne rękawiczki, w czapce na głowie, twarz jak wyżej wspomnieliśmy, miał zasłoniętą chustką.

Wartość skradzionych przez niego kolczyków brylantowych i zegarka wynosi

kilkaset dolarów.

Zamach rabunkowy dokonany w centrum miasta wywołał wielkie wrażenie.

—o::o—

3 LATA ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO.

Skazany zemdlał po ogłoszeniu wyroku

Z Poznania donoszą:

Mistrz stolarski Ant. Cichocki z Obornik zakupił towar w Obornikach, pokrywając rachunek własnemi akceptami

na ogólną sumę 300 złotych.

Gdy przyszło do wykupu weksli Cichocki odmówił, twierdząc, że nic nie podpisywał. Sprawa oparła się w październiku ub r. o sąd powiatowy w Obornikach. Poszkodowany twierdził, że sporne weksle podpisywał Cichocki w jego kantorze; ten ostatni natomiast zeznał pod przysięgą, że nikomu weksli nie wystawiał a podpisy jego są

prawdopodobnie sfałszowane.

W konsekwencji sprzecznych zeznań prokuratorja pociągnęła Cichockiego do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo. Oskarżony twierdził, że jest niewinny. Rzeczoznawca sądowy grafolog p. Henryk Grudziński z Poznania po zbadaniu podpisów Cichockiego orzekł, że scą oryginalne. Sąd dał wiarę ponadto zeznaniom poszkodowanego a dalsze postępowanie dowodowe

wykazało winę Cichockiego.

Trybunał po naradzie skazał C za krzywoprzysięstwo na 3 lata ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat. Po ogłoszeniu wyroku omdlał i osunął się na podłogę. Z pomocą pośpieszył mu woźny, orzeźwiając go szklanką wody.

Zgłoszenia bezrobotnych robotników fizycznych na państwową zapomogę doraźną za m. lipiec 1931 r.

Urząd zasiłkowy dla bezrobotnych— podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że **w środę, dnia 1 lipca r. b. rozpocznie się przyjmowanie zgłoszeń** bezrobotnych robotników fizycznych na państwową zapomogę doraźną za miesiąc lipiec 1931 roku.

Prawo do zapomogi doraźnej przysługuje bezrobotnym, którzy:

mają rodziny na wyłącznem utrzymaniu i zamieszkują na terenie m. Łodzi przynajmniej od 1 stycznia 1930 roku, otrzymali tę zapomogę w miesiącu czerwcu r. b., względnie wyczerpali zasiłki ustawowe z funduszu bezrobocia w miesiącu czerwcu r. b., nie korzystają ze świadczeń Kasy Chorych, nie pobierają renty ani zapomogi inwalidzkiej, nie posiadają majątku ani jakichkolwiek dochodów stałych lub niestałych, równych lub przewyższających ewentualną zapomogę.

Nie może otrzymać zapomogi żaden bezrobotny, jeżeli z pozostających z nim we wspólnem gospodarstwie domowem choć jeden członek rodziny pracuje lub posiada dochody z innych źródeł w wysokości równej lub przewyższającej ewentualną zapomogę.

Samotni prawa do zapomogi nie mają.

Przyjmowanie zgłoszeń odbywać się będzie w lokalu urzędu zasiłkowego przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich Nr. 32, w czasie od godziny 8 min. 15 do 14, według następującego porządku:

Poniedziałek, dnia 6 lipca r. b., litery: P, R, S.

Wtorek, dnia 7 lipca r. b., litery: T, U, W, Z.

Londyńska dzielnica cudzoziemców.

„Synowie nieba życzą wam przyjemnej zagłady w piekle".

But boksera fetyszem szczęścia.

Londyn, w lipcu.

Obdarci apasze londyńscy przebywają głównie w dzielnicy Whitechapel z jej wąskiemi, mrocznemi zaułkami, w których w nocnych godzinach stale grozi nie bezpieczeństwo osobom nieobznajmionym z miejscowością. Eleganccy przestępcy zaś, uprawiający swoje rzemiosło we fraku i lakierkach, „działają" w zaułkach ośrodka miasta, gdzie obok licznych teatrów znajdują się także najróżnorodniejsze restauracje i

tajemnicze lokale.

Goście ich dopiero w późnych godzinach wychodzą na „powietrze" i o świcie wracają do swoich mieszkań.

Przed kilku laty słynny autor powieści kryminalnych, Edgar Wallace, osiągnął ogromne powodzenie swoją sensacyjną sztuką p. t. „Lotny patrol", w której opisuje wędrówkę funkcjonarjuszy Scotland Yard w przebraniu po nocnych lokalach dzielnicy Soho.

W Soho zawsze panuje wielkie ożywienie, zwłaszcza po północy, gdy po skończonych przedstawieniach w teatrach publiczność rozprawia się po sąsiednich lokalach restauracyjnych. Zjeść tutaj można doskonale, nawet przy najwybitniejszych wymaganiach smakosza, trzeba tylko umieć wybrać odpowiedni lokal, co przy ogromnej ich ilości bynajmniej nie jest rzeczą trudną. W wystawach restauracyj Soho spotyka się jadłospisy we wszystkich

językach europejskich.

Nie brakuje także jadłodajni hinduskich i chińskich. Zwłaszcza te ostatnie znajdują się tutaj w ogromnej ilości.

Taki lokal chiński przedstawia się jako sala z jaskrawem, żółtoczerwonem obiciem, pokrytem dziwacznemi znakami. Przy stołach znajdują się małe, czerwono wyściełane ławeczki. Sufit wyłożony jest metalowemi płytami, w których wszystko odbija się jak w zwierciadle. Jadłospisy wypisane są czerwonym atramentem. Na środku ich znaczy się długa kolumna cyfr, a z lewej strony spis potraw w języku chińskim, z prawej — w angielskim. Wystarczy wskazać numer, bowiem i tak nigdy niewiadomo, co to będzie za potrawa. W restauracjach tych widuje się tylko nielicznych Europejczyków. Gośćmi są naturalnie Chińczycy ze swemi paniami. Chinki są

zupełnie zeuropeizowane.

Paznogcie mają polakierowane na czerwono lub zielono, oczy powiększone rimmel'em. Je się tutaj czarnemi pałeczkami ciemnobronzowe plastry jaj, o wybornym smaku, o ile gość nie jest świadomy, że od lat były zakopane w ziemi i właściwie są już zgniłe. Na czajnikach przeczytać można nabożne życzenia w rodzaju tego, które kiedyś w chińskim języku umieszczono na puszce od herbaty. „Synowie nieba życzą wam przyjemnej zagłady w piekle". Jest właściwie dobrze, że nieliczni tylko ludzie odcyfrować potrafią chińskie napisy na paczkach „rosyjskiej herbaty".

Soho jest specjalną dzielnicą podziemi, w których są i „królowie" i „poddani", natomiast nikt tutaj dorównać nie może znaczeniu jakiegoś Al Capone lub Jacka Diamond.

Królowie Soho są bezimienni. Jest ich kilku. Trudnią się paserstwem lub sami są mistrzami w przywłaszczaniu sobie

cudzej własności.

Niekiedy utrzymują domy gry w miniaturze. W większości wypadków nie są nadmiernie szkodliwi. Pomimo to lotne patrole od czasu do czasu zwiedzają wąskie uliczki Soho, aby przyjrzeć się ich mieszkańcom.

W podobnych wypadkach drzwi otwiera się niespodziewanie kopnięciem nogi. Nikt nie ośmiela się przeciwstawić żądaniu „bobbie'ch", gdy zawołają: „Hanas up!" (Ręce do góry). Pod groźbą rewolweru robi się krótki przegląd kieszeni podejrzanych osobistości, a w potrzebie zaprasza się je do zajęcia miejsca w czekającem na rogu aucie policyjnem. Co do mnie doradzano mi obrać inne pole obserwacji ze względu na niedostateczne bezpieczeństwo miejsca. Niedawno bowiem znaleziono tutaj w sieni domu nieprzytomną i ograbioną kobietę.

Dzielnica Soho posiada jednak także bardzo eleganckie restauracyjne lokale, nie mające nic wspólnego z opisanemi spelunkami. Wytworne restauracje jak Simpson'a, Fraspuati'ego i Molinari'ego cieszą się frekwencją nailepszych sfer towarzyskich Londynu. U nas spotyka się niekiedy podkowę, jako szczęścionośną ozdobę drzwi wejściowych. Molinari ma inny „fetysz". We wnęce drzwi stoi zniszczony, pofałdowany półbut, jednak zawsze olśniewająco wyczyszczony. Jest to pamiątka po bokserze włoskim

Primo de Carnera,

który tutaj był stałym bywalcem przez czas dłuższy. „Bucik" musiał być robiony na zamówienie, bowiem niewielu jest mężczyzn, dzielących z Carnera zaszczyt noszenia 56 numeru obuwia.

Carnera przy swym gigantycznym wzroście okazał również dobry smak, ponieważ restauracja Molinari'ego zadowolić może najwybredniejszych smakoszów. Jadłospisy zostały zastosowane do wymagań wszystkich narodowości, a usługujący tutaj kelner mówi dwunastu językami. Oczywiście atmosfera lokalu nie wymaga wizyty detektywów.

Moda się powtarza.



Na ostatnich wyścigach konnych oglądano Angielkę, której kostjum niczem prawie się nie różni od kostjumów z ubiegłego stulecia.

AMERYKAŃSKA WYGODA

Bankowe korytarze dla samochodów.

Właściciel konta czekowego w Ameryce narażony jest przy odbieraniu pieniędzy na dwojaką niedogodność. Jeżeli bowiem zajeżdża przed bank samochodem, musi maszynę pozostawić przeważnie bez nadzoru w wielkiem oddaleniu od banku co umożliwia jej skradzenie. Skoro zaś z podjętemi pieniędzmi, wychodzi z banku i udaje się do samochodu, narażony jest

na napad rabunkowy.

Wobec tego banki wielkie zabezpieczają klienta swego w ten sposób, że urządzają korytarze wjazdowe dla samochodów, któremi wjeżdżać może tylko jeden wóz. Samochód zatrzymuje się przed okienkiem wychodzącem na korytarz, właściciel jego podaje z auta czek przez okienko i tą samą drogą otrzymuje pieniądze i wyjeżdża drugim końcem korytarza na ulicę.

Korytarz jest oczywiście odpowiednio zabezpieczony i strzeżony przed napadami bandyckiemi.

Krew w muzeum przyrodniczem.

Blask złota skusił zbrodniarzy.

Policja chicagowska od dłuższego czasu poszukiwała morderców niejakiego Chapmana, właściciela pięknej willi.

Chapmana pewnego dnia znaleziono nieżywego

w muzeum przyrodniczem,

które sobie w swej willi urządził.

Był on namiętnym zbieraczem przyrodniczych osobliwości i w ciągu 25 lat stworzył muzeum, gdzie bez żadnego zresztą systemu nagromadził cały szereg okazów botanicznych, zoologicznych, minerałów, skamielin...

Jego kolekcja botaniczna obejmowała przeróżne egzotyczne rośliny...

W trzech wielkich szafach widniały

wypchane zwierzęta i ptaki.

Niesamowite wrażenie sprawiał szkielet olbrzymiej ryby z gatunku już wymarłego.

Takich osobliwości znajdowało się w muzeum kilkaset.

Morderstwo, którego ofiarą padł Chapman, popełniono wedle danych, ustalonych przez policję, w godzinach popołudniowych, właśnie wtedy, kiedy zapalony kolekcjoner zajęty był nalepianiem kartek na świeżo nabyte okazy.

Zwłoki starca leżały na ziemi

wpobliżu jednej z szaf.

Zabójca strzelił do niego dwa razy.

Zagadkowym i niewyjaśnionym pozostał fakt, że nikt nie słyszał huku tych strzałów.

Długoletni służący Chapmana, murzyn Rowland, zeznał, że w czasie, kiedy zamordowano jego pana znajdował się w ogródku, należącym do willi, ale strzałów żadnych nie słyszał.

Identycznie brzmiały zeznania ogrodnika.

Morderstwo popełnione było w celach rabunkowych, ponieważ nieznani sprawcy otworzyli kasetkę z gotówką i biżuterją i całą zawartość kasety zrabowali.

Skarby muzealne pozostawili nietknięte, widocznie uważając, że wypchane zwierzęta i zasuszone rośliny nie przedstawiają poważnej wartości.

Jeden tylko okaz zwrócił na siebie

ich uwagę.

Pod szklanym kloszem połyskiwał kawałek złocistego metalu. Przypuszczając zapewne, że to złoto, zabrali go również.

Zrabowany przedmiot był odłamkiem żelaznego meteorytu, który Chapman dla kaprysu kazał pozłocić.

I ten właśnie meteoryt zdradził morderców.

W czasie, gdy policja bezskutecznie poszukiwała śladów sprawców napadu, pewien jubiler nowojorski zrobił doniesienie, iż dwu podejrzanych wyglądających mężczyzn proponowało mu kupno kawałka pozłacanego żelaza.

Ludzie ci sądzili, że mają w ręku czyste złoto i nie kryli swego wielkiego rozczarowania, kiedy jubiler

wyjaśnił im prawdę.

Na podstawie wskazówek, udzielonych przez jubilera, aresztowano właścicieli owego pozłacanego kawałka żelaza.

Jeden z nich, to osławiony włamywacz, Włoch Paolo Mantelli.

Rewizja, przeprowadzona przez policję, dała pozytywne rezultaty. Znaleziono nietylko ów odłamek meteorytu, ale także cały szereg przedmiotów, zrabowanych w willi Chapmana.

Dalsze dochodzenia ujawniły, że zarówno murzyn Rowland, jak i ogrodnik byli wspólnikami bandytów...

8 tysięcy flaszek w ciągu godziny

myje specjalna maszyna.

W wielkich mleczarniach lub browarach sprawiało dotąd największą troskę

mycie flaszek.

Wymagało ono licznego i drogo opłacanego personelu oraz narażało imprezę na straty, pochodzące stąd, że przy robocie masowej tłukło się często szkło.

Jak donoszą pisma techniczne, została jednak zbudowana specjalna maszyna do tego celu. Pozbawi ona pracy bardzo wielu ludzi, ale opłaci się natomiast sowicie producentom.

Instalacja ta umożliwi dokładne wymycie

8000 flaszek

w ciągu godziny, gwarantując całość flaszek. Każda flaszka przebywa w maszynie około 20 minut i, jest w tym czasie 30 razy przemywana w roztworze ługowym, potem w gorącej i zimnej wodzie.

Wenus w chmurach.

Dowodzenia znakomitego astronoma.

Znakomity astronom angielski, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, zajmuje się problemem ewentualnego przeszczepienia mieszkańców ziemi na inne planety.

Powiada on w jednym ze swych ostatnich artykułów:

„Nie jest to rzeczą wykluczoną, że przeniesieni na planetę Wenus, moglibiśmy

egzystować dalej.

Ja jednak musiałbym obrać sobie inny zawód, bo Wenus nie jest dobrym terenem dla astronomów. Planeta ta cała otulona jest chmurami, albo mgłą. Być może, iż jest to świat, składający się tylko z oceanu. W takim razie ryby byłyby tam żywemi istotami na najwyższym stopniu rozwoju.

Powierzchnia Marsa wykazuje zmiany, towarzyszące porom roku. W miarę jak wiosna marsyjska rozwija się — powiększają się tereny, przedstawiające się naszemu oku jako ciemne plamy.

Prawdopodobnie obserwujemy doroczne

budzenie się roślinności

na Marsie.

W takim razie flora istniałaby na jej planecie, ale jak się ma rzecz z fauną...

Teorja Lowella wysnuwająca na podstawie pewnych zaobserwowanych ciemnych linij hipotezę o istnieniu sztucznych kanałów, a zatem inżynierji wodnej na Marsie nie znalazła aprobaty w kołach fachowych astronomów.

Jest to dość nieprawdopodobne, aby Mars i Ziemia, dwie planety tak bardzo różniące się wiekiem, znajdowały się w tem samem stadjum biologicznego rozwoju.

Mars wydaje mi się już dobrze podstarzałym, chociaż nie wykluczam tego, że mogą tam istnieć warunki, które umożliwiłyby ludziom przebywanie na terenie marsyjskim".

ARTUR MILLS. 37) Przedruk wzbroniony

APASZKA

POWIEŚĆ.

A biedny Jerzy milczał, bo zastanawiał się, w jaki sposób mógłby utrzymać żonę z dochodów nie wystarczających jemu samemu. Zachowanie się wielbiciela doprowadziło Marję do pasji, a miała to do siebie, że w gniewie stawała się nieobliczalna. Nacisnęła dzwonek koło swego nakrycia.

— Proszę posłać do stajen i kazać osiodłać dla mnie Pioruna. On pójdzie pierwszy, a za nim Siwek.

— Na Boga! — wykrzyknął Jerzy, gdy lokaj odszedł.

—Mąż nie pozwolił ci jeździć na Piorunie. Mówił mi, że zamierza go sprzedać, bo jest niebezpieczny.

— Mąż jest w Paryżu.

— Wiem, a...le — Jerzy czuł, że jako jedyny mężczyzna w domu nie powinien dopuścić do rzeczy, która mogła się skończyć dramatem.

— I ja zrobię, co mi się będzie podobało.

— Ależ ten koń nie chodził od dwóch tygodni. Posłali go na jakąś farmę.

— Kazałam go sprowadzić.

Marja wstała wzięła z bocznego stołu, ze srebrnego pudełka papierosa, zapaliła go nerwowo i zaczęła zaciągać się dymem, otrząsając co chwila popiół, którego jeszcze nie było.

— I zresztą, ten koń jest zupełnie bezpieczny.

— Ja uważam, że nie powinnaś go brać zwłaszcza w nieobecności męża.

Nie odpowiedziała i Jerzy zrozumiał, że jej nie przekona. Pozostało mu tylko uspokoić się nadzieją, że koń zachowa się możliwie. Marja jeździła konno bardzo dobrze chociaż naturalnie w żadnym wypadku nie potrafiłaby opanować rozbieganego konia tak jak mężczyzna.

— Jesteś gotów?. Za dziesięć minut wyjeżdżamy.

Jerzy wstał.

— Tylko wezmę ostrogi.

Wyszedł. Marja stała koło kominka, patrząc w okno na trawnik i część podjazdu. Czy będzie się musiała wyrzec tej pięknej siedziby? Jakie życie jest bezsensowne! Nadjechali stajenni z końmi. Chłopak jadący na Siwku, prowadził za uzdę Pioruna, pięknego karego konia, o błyszczącej szerści, długich nogach, czerwonych nozdrzach i żywem spojrzeniu. Tak muszą wyglądać dzikie ogiery, żyjące swobodnie na prerjach.

— Czekaj, nauczę ja cię pokory — pomyślała Marja, rzucając niedopałek papierosa.

Rozdział XIV.

Iwonka wyszła z kościoła trochę smutna. Nie było się co łudzić. Anglik ,odzyskawszy swój wazon, nie zostanie w Paryżu, lecz powróci do ojczyzny. Ale tak było lepiej. Gdyby pozostał, Pont Le Bec i Levarde tropiliby go dniami i nocami, dopókiby nie odzyskali swego łupu. Chociaż i ona mogła się spodziewać prześladowań. Nie bała się jednak. Dla Henryka była gotową zaryzykować wszystko, nawet życie.

Co do swoich prześladowców, to w razie czego, miała na nich sposób. Najodpowiedniejszem miejscem dla Levarde'a była Djabelska Wyspa. Ale też próżny osioł! Myślał, że ona do niego wróci!

Z kościoła poszła przez Rue Royale do restauracji, gdzie miała się spotkać na lunchu z Henrykiem. Przewidywała, że powie jej, iż o czwartej wyjeżdża do Anglji. Bo cóż innego mógł powiedzieć? Miał przecież dom i żonę. A mężowie nie porzucają żon dla przelotnych kabaretowych znajomości. Takie rzeczy dzieją się tylko w bajkach chociaż w bajkach nie występują paryskie tancerki.

Dumała posępnie przy stoliku. Dlaczego jedne kobiety mają mężów i wygodne ogniska domowe, a inne muszą borykać się z życiem o każdą chwilę szczęścia? Ona nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy, a przecież tak jej źle było na świecie. Chyba zasłużyła na dom i kochającego męża. Teraz była młoda i ładna, ale co się z niej zrobi za jakieś dziesięć — piętnaście lat? Nagle przyszła jej nowa myśl. Gdyby miała dziecko, wszystkoby się ułożyło inaczej. Dziecko zapewniłoby jej cel w życiu. Miałaby kogo kochać i wiedziałaby, że komuś na niej zależy. On nie miał dzieci. Powiedział jej o tem, jakby z żalem. O, ona obdarzyłaby go dzieckiem z największą radością. Naturalnie jeżeliby tego zapragnął. Dotąd nie znała go jeszcze i nie wiedziała, co o nim sądzić. Przypuszczała tylko, że nie domyślał się nawet, jak bardzo zaważy na jej życiu.

Dumając nie spuszczała oka z okna, za którem miał się ukazać. I wreszcie doczekała się. Szedł chodnikiem, wysoki, silny, i prosty, jak większość jego rodaków. Och, czy wróci do Anglji jeszcze dzisiaj, czy zostanie?

Pomimo, że bała się o niego, prosiła, modliła się w duszy, aby został.

Henryk wysłał właśnie list do żony, z wiadomością, że nie wróci do Flairs. Powziął tę decyzję tak nagle, jak nagle uświadomił sobie, że ma tej kobiety dosyć. W rozstrzygnięciu sprawy, którą zapoczątkował egoizm Marji, odegrał ostateczną, decydującą rolę wazon Minga. Gdy go skradziono, pożałowała straty nie ze względu na uczucia męża, lecz na swoją chciwość. Nie, uważała, go tylko za wygodną instytucję, umożliwiającą jej rozrzutne życie. Wysyłając decydujący list, nie doświadczał żadnego żalu. Myśl o dwóch gościach, jakich zaprosiła do Flairs, jednego amanta, a drugiego złodzieja, hamowała w nim wszelkie odruchy litości.

Wszedł do restauracji, zobaczył Iwonkę i skierował się do jej stolika.

—Dzieńdobry! Jak się czujesz po wczorajszych przygodach?

—Dobrze. Wyspałam się. A ty?

— Ja również.

Usiadł obok niej i położył jej rękę na ramieniu.

— Jesteś dzielna dziewczynka, że odważyłaś się iść do tego draba.

— Ja go się nie boję. Co zrobiłeś z wazonem? Czy schowałeś go w bezpiecznem miejscu?

—W pokoju, w hotelu. Tam chyba jest bezpieczny, bo nikt o nim nie wie.

— Pont Le Bec i Levarde wiedzą. Na pewno się domyślili, że ci go zwróciłam.

— Jakim sposobem?

— Bo wiedzą, że cię kocham. Widzieli nas razem i nie są głupi.

Powiedziała to naturalnym tonem, nie wchodząc w to, czy on ją także kocha. Henryk nie wiedział jak odnieść się do tej zmiany w ich wzajemnych stosunkach. Nie zdawał sobie nawet sprawy, jak do tego doszło. Widział tylko, że stał się dla swej tancerki z Moulin d'Or całym światem. Sam nie przyczynił się do tego żadnym świadomym wysiłkiem.

— Więc uważasz, że to niebezpiecznie? Mam go w walizce. Oto kluczyk do niej. — Wyciągnął dewizkę pokazując dwa uczepione do niej na obrączce kluczyki.

— Jeżeli chcesz dłużej zabawić w Paryżu, to oddaj ten wazon na przechowanie do banku.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Budowa wiaduktu kolejowego nad torami przyszłej linji średnicowej, jest ukończona przez dyrekcję przebudowy warszawskiego węzła kolejowego. Obecnie rozpocznie się próbne obciążenie wiaduktu dla sprawdzenia jego wytrzymałości. Obciążenie odbywać się będzie na poszczególnych przęsłach. Podczas obciążenia ugięcia belek będą mierzone przy pomocy sześciu precyzyjnych aparatów. Próby potrwają kilka dni, poczem wiadukt oddany będzie do użytku publicznego. Rzeczywiste usługi wiadukt oddawac będzie ruchowi ulicznemu jednak dopiero po przeniesieniu na linję średnicową torów kolejowych, prowadzących na obecny dworzec Główny.

* * *

Jak wiadomo wydział techniczny magistratu m. stoł. Warszawy opracował projekt konstrukcji wału ochronnego na Pelcowiźnie, któryby zamykał pierścień wałów, broniących brzegów przed zalewem podczas powodzi. Opracowany projekt przesłano do komisarjatu rządu, a to w celu stworzenia specjalnej spółki dla budowy wału ochronnego. Istniał zamiar w roku bieżącym dokonania już robót ziemnych. W tym celu mieliby być zatrudnieni bezrobotni. Jednakże projekt wydziału technicznego nie znalazł aprobaty Komisarjatu Rządu i wysuwane są tam zasadnicze objekcje, pomimo, że projekt był przedmiotem dokładnych badań i obliczeń najlepszych znawców inżynierji wodnej. W ten sposób realizacja projektu odwleka się, co może mieć fatalne skutki na wiosnę, jeśli nastąpi wylew Wisły.

* * *

Jak wiadomo, utworzone przez magistrat ośrodki zdrowia pomiędzy innemi czynnościami udzielają położnicom rad zdrowotnych względem noworodka i matki. Pomoc ta, tak wielce pożyteczna zwłaszcza dla młodych matek, często opóźnia się wskutek tego, że poradnie zbyt późno dowiadują się o noworodkach i odbytych porodach. Celem skonsolidowania pracy pomiędzy zakładami położniczemi, opiekuńczemi i poradniami, wydział zdrowia magistratu opracowuje projekt podziału miasta pomiędzy ośrodki, w tym celu, żeby każdy rejon ludnościowy miał wyznaczony dla swych potrzeb ośrodek zdrowia, który należy zawiadomić o spodziewanym porodzie.

* * *

Referat prasowy magistratu m. stoł Warszawy komunikuje, iż wszelkie wiadomości o nominacjach, angażowaniu itp. personelu bądź kierowniczego, bądź artystycznego w teatrach miejskich, jakie się ukazały w prasie prowincjonalnej i warszawskiej, są przedwczesne, gdyż sprawy te będą załatwione dopiero po przyjęciu przez władze miejskie nowego statutu teatrów miejskich.

Miesiąc czerwiec wykazał, że nowy rozkład jazdy w tramwajach warszawskich, polegający na przyśpieszeniu biegu wozów nie nastręcza wątpliwości pod względem bezpieczeństwa ruchu w stolicy. Liczba nieszczęśliwych wypadków nie wzrosła, wobec czego szybkość tramwajów będzie utrzymana.

Aresztowanie mówcy

na wiecu bezrobotnych.

Z Grudziądza donoszą:

Aresztowany został sekretarz Związku Zaw. Robotników Kazimierz Rusinek, za wygłoszenie na wiecu bezrobotnych, w obecności około 500 osób, podburzającego przemówienia.

Rusinek stoi pod zarzutem, że w przemówieniu swojem wzywał zebranych do zajęcia wobec władz bardziej energicznej, niż dotąd, posuwy. Pozatem oświadczył, że w pierwszych dniach lipca ma przybyć do Grudziądza jeden z posłów P. P. S., który zwoła taki wiec, jakiego Grudziądz

jeszcze nie widział.

Na wiecu tym mają być uchwalone rezolucje, zawierające postulaty bezrobotnych. Rusinek oświadczył dalej, że jeśli władze postulatów tych nie uwzględnią, to bezrobotni ruszą na miasto i będą starali się siłą zrealizować swoje żądania.

Morderca z trzcinową laską.

Kto zabił?

Z Gniezna donoszą:

W dniu 11 czerwca około godziny 11 wieczorem dokonano wpobliżu miasta Nekli bestjalskiego morderstwa na osobie 24-letniego Andrzeja Pieczyńskiego, powracającego z Nekli na rowerze do swej rodzinnej wioski Strażek w pow. średzkim. Mordercy, zadawszy Pieczyńskiemu kilka ran nożem w okolicy lewego ucha ulotnili się na rowerze w stronę Środy.

Zawiadomiony o morderstwie wydział śledczy w Gnieźnie wszczął na miejscu energiczne dochodzenia, w wyniku których ustalono, że morderstwa dopuścili się

2 włóczędzy,

którzy tegoż dnia w Nekli i okolicy chodzili po kweście. Dzięki zeznaniom p. Hadady z Nekli, którego mordercy również zatrzymali i zrewidowali wpobliżu miejsca, gdzie następnego dnia znaleziono zwłoki denata, uzyskano dokładny rysopis morderców, z których jeden udawał inwalidę bez ręki. Również znaleziona przy trupie ze śladami krwi trzcinowa laska, którą widziano u rzekomego inwalidy, świadczyła niezbicie o tem, że morderstwa mogli się dopuścić jedynie dwaj wspomniani wyżej osobnicy.

Rozpisano więc za nimi listy gończe i w rezultacie stwierdzono, że rysopis jednego z morderców zgadza się z rysopisem 23-letniego Teodora Nowaczyka z Markowic, syna zamieszkałego tamże gospodarza, nie żyjącego już od dłuższego czasu wspólnie z rodziną, lecz znajdującego się

przeważnie na włóczędze.

Dzięki energicznym zabiegom ze strony posterunku w Trzeku ustalono, że Nowaczyk następnego dnia po morderstwie usiłował sprzedać zrabowany rower, a gdy nie znalazł reflektantów, przerobił go w dość pomysłowy sposób. Zabiegi te jednak nie zdały się na nic i aresztowano Nowaczyka pod zarzutem morderstwa. Podczas dochodzeń znaleziono w zagajniku pod wsią jedno koło, siodło i tablicę rejestracyjną, pochodzące ze zrabowanego roweru, co stanowi aż nadto wyraźny dowód, że Nowaczyk był jednym ze sprawców ohydnej zbrodni.

Następnego dnia zarządzono z polecenia kierownika tut. wydziału śledczego konfrontację mordercy z kilku mieszkańcami Nekli, którzy z całą pewnością stwierdzili, że aresztowany jest

właśnie tym żebrakiem,

który w towarzystwie drugiego jeszcze osobnika z laską trzcinową w ręku, chodził po kweście. Również i p. Hadada rozpoznał w nim jednego z osobników, którzy zatrzymali go pod miastem i żądali papierosów.

Mimo tych wszystkich dowodów morderca nie przyznaje się do winy, lecz cynicznie domaga się udowodnienia mu winy.

KRATECZKI.

TRZYMIESIĘCZNY ODPOCZYNEK DRABA.

Zapałki czy zegarek?

Człowiek nie zawsze, niestety, znajduje to, czego szuka. Był sobie pewien młodzieniec, sympatyczny i strasznie naiwny, który szukał w życiu szczęścia i — ożenił się. Co biedaczysko znalazł, nie potrzebuję chyba mówić ludziom żonatym. Był inny młodzieniec, który spotkał kiedyś w życiu młodą, śliczną, mądrą nawet niewiastę. Młodzieniec ów zakochał się i szukał w tej kobiecie uczucia, szlachetności i zrozumienia. Znalazł zaś tylko — kobietę. Był jeszcze inny młodzieniec który wiedząc już, że w kobiecie nie znajdzie człowieka, zaczął go szukać w przyjaciołach. Przyjaciół miał wielu, ale w każdym znalazł — drania i wroga.

Wraca kiedyś niespodziewanie mąż do domu, bo zapomniał zabrać jakieś dokumenty. Dokumentów wprawdzie nie znalazł ale zato znalazł w sypialni — kochanka. Są ludzie, którzy szukają szczęścia i znajdują łzy ,są ludzie, którzy oglądają się za miłością, a spotykają zdradę. Szuka się w Polsce pieniędzy, a znajduje protesty wekslowe.

Kiedyś szukałem w kieszeni zapałek, a znalazłem zepsutą zapalniczkę. Szukałem zapalniczki, znalazłem pudełko zapałek, ale puste. Wchodzę do restauracji i szukam przyjaciela, któryby mi pożyczył 5 złotych a spotykam wierzyciela, który przy okazji żąda zwrotu 100 złotych.

I jak tu żyć. A gdy wreszcie znajduje się jeden jedyny na cały świat człowiek, który szukając zapałek znalazł srebrny zegarek, to mu się z tego powodu robi przykrości Tak być nie powinno.

POSZUKIWANIA.

30 marca rb. nie wiem już dzisiaj jakim sposobem i dlaczego Wolf Gross, który zresztą nie jest wcale taki duży, jakby nato jego nazwisko wskazywało, znalazł się w składzie farb Lejzora Fryde przy ul. Zawiszy nr. 22.

Ten skład farb, to jest trochę skład, a trochę prywatne mieszkanie. Otóż w chwili gdy właścicielka składu udała się do pokoju, Wolf Gross zaczął myszkować po kuchni. Gross nie jest myszką, małą, szarą myszką, to prawda. Ale pewne podobieństwo jednakże między myszką i Grossem zachodzi i myszka bowiem i Gross są ogromnie ciekawi i wścibscy.

Właściwie Gross, jak później oświadczył,, szukał w kuchni zapałek. Wprawdzie nie wiem po co Grossowi były potrzebne zapałki, gdyż wcale nie miał wówczas zamiaru zapalać papierosa, dość jednak, że szukał zapałek. To prawda. Prawdą jest również, że Gross, chociaż szukał zapałek, to jednak znalazł srebrny zegarek wartości 40 zł. Nie jest wprawdzie dużo, ale zawsze lepiej niż nic.

Gdy w pewnej chwili właścicielka nagle weszła do kuchni i spytała ostro, co Gross tu robi, ten spokojnie odpowiedział, że szukał zapałek. ale nie powiedział natomiast, że znalazł zegarek. Po tym krótkim i lakonicznym djalogu Gross szybko wyszedł na ulicę, a właścicielka tknięta złem przeczuciem szybko wróciła do kuchni, gdzie stwierdziła brak zegarka. Wybiegła za Grossem na ulicę, zrobiła alarm na całą ulicę i puściła się w pogoń za Grossem, który biegł wprawdzie bardzo szybko, zmachał się i spocił, ale został schwytany.

Sąd Grodzki uważając, że Gross Wolf bardzo się zmęczył ucieczką, powiedział mu, aby przez 3 miesiące odpoczywał spokojnie na koszt skarbu państwa.

Jerzy Krzecki.

Wicher zniszczył sosnę napoleońską.

Legendy o starem drzewie.

Z Warlubia donoszą:

W lesie bąkowskim, między Laskowicami a Warlubiem, przetrwała do szasów ostatnich uschnięta przed mniejwięcej stu laty potężna „Sosna Napoleona", drzewo niezwykle rozłożyste, a swem sękatem rozgałęzieniem raczej podobne

do olbrzymiego dęba

aniżeli do zwykłych sosen. Wyjątkowy ten okaz o silnych, jakby toczonych konarach, zimą i latem pozbawiony swej naturalnej ozdoby, miał w sobie coś niezwykłego i tajemniczego. Sosna Napoleona, drzewo legendarne,, a zarazem zabytek przyrody, ma swą literaturę; opisano ją niejednokrotnie w czasopismach i utrwalono w ilustracjach oraz na mapach przedwojennych.

Czy sosna istotnie, jak tego chce podanie ludowe, miała jakąkolwiek łączność z osobą „Boga wojny", trudno dziś stwierdzić, jest to jednak prawdopodobne, choć może w odmiennej od legendy formie. Orły napoleońskie, jak wiadomo szły przez głuchą wówczas puszczę tucholską, ścigając pobite pod Jeną wojska pruskie; owe czasy przypomina prowadzący z Osia do Nowego „trakt napoleoński" a na wyżynie leśnej pod Tleniem trawą i mchem zarośnięty, zresztą dobrze zachowany kawał bruku napoleońskiego". Być więc może, że w okolicy Bąkowa

obozowały wojska francuskie.

Legenda twierdzi, że na wymienionej sośnie zawisł kucharz osobisty Napoleona za karę, że zawiódł cesarza w swych kulinarnych pomysłach.

Więcej jednak zbliżone do prawdy jest następujące przypuszczenie w czasach wojen napoleońskich puszczę tucholską niepokoiły zbrojne gromady rozmaitych włóczęgów i rozbójników; napadali oni przedewszystkiem francuskich kurjerów i maruderów oraz dezerterów, którym proch oczywiście nie pachniał. Możliwe więc, że przychwycono takich drapichrustów na gorącym uczynku i powieszono na owej prawdopodobnie już wówczas suchej sośnie, a bujna fantazja ludu zrobiła z śmiałego rozbójnika owego nieszczęśliwego kucharza cesarskiego.

Podobne legendy o Napoleonie jak bluszcz plotą się wokoło każdego dębu na Pomorzu, odznaczającego się wiekiem, rozrostem i t. p. „Dąb Napoleona" mamy np. w lasku w W. Tarpnie i w Mniszku pod Grudziądzem; objętość ich wynosi około 10 mtr.

„Sosna Napoleona" w Bąkowie, podziurawiona ostrym dziobem dzięciołów, którą roje pszczół obrały sobie na mieszkanie, uległa niestety przed kilku miesiącami, jak dopiero teraz stwierdzono, wichrom: wywrócone drzewo

porżnięto na kawały,

z których jeden na pamiątkę ustawione w parku bąkowskim.

FERNAND LOMAZZI.

Trucicielka.

Altana pana Gebharta, jednego z najwybitniejszych obywateli Keansendorfu rozbrzmiewała kilku podniesionemi głosami:

— Okropni jesteście! — oburzał się gospodarz domu na swych przyjaciół, słuchających go z pewnem zniecierpliwieniem — czy zdajecie sobie sprawę z waszej niegodziwości? Sprzysięgliście się wszyscy na tę biedną Anetkę, by zmusić mię do zwolnienia jej. Ja również podły jestem, że uległem waszym intrygom, bo...

— Wiesz dobrze — przerwał mu profesor Hans głosem poważnym, że chcieliśmy twojego dobra jedynie. Nie przypuszczasz chyba, że przyjemność sprawiało nam bojkotowanie twego domu, dopóki nie zdecydowałeś się rozstać z tą czarownicą...

— Czarownicą! Czarownicą! — podchwycił pan domu. — To wy chorzy jesteście na umyśle i opętani! Biedna Anneli! Co ona wam zrobiła złego? Pytam!

— Nam nic. Przyznaję! — odparł Hans gwałtownie — ale panu Glaserowi, panu Grohmanowi i tobie wreszcie choć nie zeznajesz tego. Przypomnij sobie fakty: „w miesiąc po objęciu przez tę przeklętą Norymberżankę służby u pana Glasera żona jego umiera.

— Otóż to! Ręczę, że gotowiście posądzać Anetkę o otrucie jej. Podczas gdy ona właśnie spowodowała pojednanie małżonków! Wpłynęła na Glasera by pojechał po swą połowicę, z którą żył w rozłace! Oszaleliście, mówię wam!

Dobrze! Dobrze! Oszaleliśmy według ciebie! A jednak ta twoja zacna Anetka objęła później posadę u pana Grohmana, który w miesiąc potem również ducha wyzionął.

— Brednie! Wierutne brednie! Pan Grohman umarł, bo musiał umrzeć chory oddawna na podagrę. Nie miał słów dla Anetki! Twierdził, że nikt nie doglądał go równie troskliwie! Biedaczka czuwała nad nim bezustannie...

— Bezustannie! Tak! Dobrześ powiedział. Bezustannie do tego stopnia, że narzeczona jego nie miała omal dostępu do niego! Zazdrosną, dosłownie zazdrosną była ta Norymberżanka o Grohmana.

— Ależ słusznie trzymała wszystkich odeń zdaleka! On potrzebował spokoju! Przedewszystkiem spokoju! Ona też jako dobra pielęgniarka dbała o ten spokój dla niego!

— Tak dalece, że kiedy Grohman oznajmił jej o swym zamiarze podpisania intercyzy ślubnej przejechał się na tamten świat.

— Nieszczęśliwy zbieg okoliczności...

— Akurat! — zaśmiał się profesor Hans ironicznie — wówczas właśnie przyszła ci fatalna myśl do głowy zaangażowania Anetki... I trzeba trafu, że żona twoja umiera wkrótce po zainstalowaniu się jej u ciebie.

— Przyznaj wobec tego, drogi Gilbierce, że mieliśmy prawo, ba! obowiązek nawet, my, wierni twoi przyjaciele, postępować w ten sposób, byś oddalił starą pannę, o której powiedzieć — conajmniej — można, że wnosi nieszczęście do domu!

— Nie! Nie! Anetka była zarówno dla mnie jak i dla żony mojej uosobieniem poświecenia. Podczas połogu mojej biednej Hildy nie odstępowała jej na krok! Czyż droga nieboszczka zresztą na łożu śmiertelnem nie kazała mi przysiąc, że będę uważał Anetkę zą druga matkę niemowlęcia, które wydała na świat? Nie wierzycie chyba, by matka nie miała jasnowidzącego oka, gdy dziecko jej w grę wchodzi. W obliczu śmierci przytem!

Ołowiane milczenie zaległo po tych słowach pana Gebharta.

Profesor Hans zamierzał otworzyć usta, gdy weszła do pokoju Anetka.

Była to tęga kobieta lat czterdzieści ze śladami niezwykłej urody na opasłej twarzy. Sposób bycia jej dość dystyngowany naogół nie znamionował jednak tak zwanej „rasy".

— Wyjeżdżam — odezwała się, zwracając do pana domu — powóz czeka na mnie. Żegnam pana! Niech go Bóg ma w swej opiece i przebaczy pańskim przyjaciołom jak ja im przebaczam!

— Tak! Tak! — odparł pan Gebhart wycierając nos z hałasem — musisz opuścić mię, kochana panno Anneli, ale pamiętaj, że gotów jestem służyć ci pomocą ilekroć potrzebować jej będziesz. Proszę napisać tylko! To wystarczy!

— Ach, jaki pan jest dobry! — zawołała obłudnica — zachowam na zawsze najlepsze wspomnienie o nim. Moje uszanowanie! — dodała idąc ku drzwiom.

— Zapomniałam powiedzieć panu — odezwała się znowu zawróciwszy jakgdyby przypomniała coś sobie — że przygotowałam na podwieczorek czekoladę dla pana i jego gości. Mały dostał też swoja flaszkę. Zostawiam wszystko w porządku w domu Żegnam pana.

Powiedziawszy to wyszła śpiesznie z pokoju.

— Widzicie? — odezwał się wzruszony pan Gebhart — co to za poczciwa kobieta! Pamiętała o podwieczorku na odjezdnem! Ach! Źle mi będzie bez tej dzielnej Anneli! Ale dość jeremiad! Chodźmy do jadalni na czekoladę, póki gorąca.

* * *

W kwadrans potem maleństwo w kołysce, pan Gebhart i goście jego wili się w okropnych boleściach.

Sprowadzony naprędce doktór stwierdził zatrucie arszenikiem czekolady i mleka w flaszce. Z trudem udało mu się uratować swych pacjentów.

* * *

W kilka dni później dopiero zaalarmowane władze policyjne zdołały aresztować Anetkę, której nie udało się zatrzeć tym razem śladów za sobą. I całym Keansendorfem wstrząsnęły straszne rewelacje śledztwa sądowego.

Najbardziej zacięty przeciwnik Anetki profesor Hans nie wyobrażał sobie takiej potworności.

Okazało się, że „Anetka Schoenleben" było to przybrane imię i nazwisko Małgorzaty Zwanziger, która otruła swego męża, skromnego notarjusza Norymbergji, gdy stawszy się nagle bogaczem dzięki spadkowi i wysokiej wygranej na loterji zaczął żyć na „szeroka stopę", puszczając pieniądze.

Wyprawiwszy go na tamten świat, wdowa Zwanziger nie lepiej od męża administrowała odziedziczoną fortuną i po niejakim czasie zrujnowana i opuszczona przez zgraję swych wielbicieli zmuszoną była objąć posadę ochmistrzyni w pewnym arystokratycznym domu, gdzie, przywykła już grać rolę „wielkiej damy", nie mogła oprzeć się pokusie przywłaszczenia sobie klejnotów swej pani.

Kiedy wszakże policja wdała się w tę sprawę Małgorzata Zwanziger przepadła jak kamień w wodę, by wypłynąć później pod przybranem nazwiskiem Anetki Schoenleben w Neumarket, mieścinie pruskiej jako ochmistrzyni domu pewnego w podeszym wieku pułkownika. Nie zdoławszy staremu wydze zawrócić głowę do tego stopnia, by stanął z nią na ślubnym kobiercu, odprawiona po krótkim romansie z kwitkiem, usiłowała kolejno wydać się zamąż za panów: Glasera, Grohmana i Gebharta, znanych obywateli pruskiej mieściny Keansendorf.

Pośredniczyła w pojednaniu pana Glasera z żoną dlatego jedynie, by mając ją pod ręką, otruć nieszczęśliwą.

Ten sam los spotkał chorego na podagrę pana Grohmana, wdowca, zamierzającego żenić się z wdową po swym stryjecznym bracie.

Trzeba było wreszcie, aby i pan Gebhart był wolny na to, by Anetka Schoenleben mogła zostać drugą jego żoną! Wszędzie trucizna zrobiła swoje:

I gdyby nie wdanie się przyjaciół pana Gebharta „słynna trucicielka pruska" jak ją ochrzczono, potem zawinęłaby do portu.

Osadzona zaś dzięki nim na mieliźnie zemściła się, przyrządzając im czekoladę z roztworem arszeniku, nie oszczędziwszy niedoszłego swego męża i jego dziecka nawet.

Małgorzata Zwanziger alias Anetka Schoenleben została skazaną na śmierć przez gilotynę. Do ostatniej chwili życia, pragnąc grać rolę „wielkiej damy" złożyła dwa głębokie ukłony przed ostatecznem pochyleniem głowy: jeden w stronę urzędnika, asystującego przy akcie stracenia, drugi w stronę swego kata.

Tłum. J. S.

SPORT

Piłkarze—czekamy na wzniosłe czyny!

Wszyscy z pomocą armji bezrobotnych.

O mecze na rzecz najbiedniejszych.

Powojenne życie, na pierwszy rzut oka, zdawałoby się — płynie wartko naprzód.

— Rozwijamy się! Jest dobrze — twierdzi przeciętny obserwator. Kina, teatry, teatrzyki rewjowe, cyrk i cały szereg imprez sportowych pędzą wesoły żywot. Rozrywek jest aż nadto; wszystkie nieomal cieszą się powodzeniem. Pieniądz jest w obrocie, ktoś z tego tytułu ciągnie zyski. Obojętne kto, przedsiębiorca, czy organizacja, aktor, czy towarzystwo sportowo-społeczne. Zyski są, bo inaczej nie prowadzonoby interesów i to w takiej ilości.

Stąd wniosek, że ów obserwator ma rację, lecz tylko w części. Odnosi się to niestety tylko do społeczeństwa bogatszego. Gorzej jest natomiast z warstwą najbiedniejszych i bezrobotnych. Ci nietylko, że nie mają na wszelkiego rodzaju imprezy, lecz dniami całemi

nie jedzą chleba;

szczególnie w dobie najostrzejszego kryzysu gospodarczego, w chwili ciężkich redukcyj i ogólnego zastoju. Wysiłek państwa jest wielki, lecz wszystkiego na państwo zrzucać nie można. Społeczeństwo też musi coś dać, przyjść czemś z pomocą tym najbiedniejszym warstwom. W pierwszym rzędzie powinni przyjść z pomocą bezrobotnym ci, którzy

czerpią zyski z imprez.

Niechaj jedną czy dwie imprezy poświęcą na rzecz bezrobotnych. Jeśli to uczynią wszyscy — zysk będzie pokaźny, a pomoc wielka.

Apelujemy więc tą drogą do czynników miarodajnych, aby nie zwlekały i corychlej kilka imprez przeznaczyły na cel. Wydatki z takiej imprezy można ograniczyć do minimum, wszyscy bowiem powinni zrozumieć, że przychodzą z pomocą najbiedniejszym i zrzec się wynagrodzeń w dniu imprezy na ten cel.

Rozrywa się mecze piłkarskie

o wszelkiego rodzaju puhary,

z których zyski czerpią władze piłkarskie, gdyż puhar otrzymują za darmo, bezinteresownie również grają zawodnicy, boisko też właściciel może oddać bezpłatnie.

Dajmy więc bezrobotnym i biednym kilka tysięcy złotych

z tych imprez!

Apelujemy również do Ł. K. S., który ma najwięcej poczucia społecznego, by dał inicjatywę do zorganizowania jakiejś większej imprezy sportowej na swem boisku; jest jeszcze Związek Nauczycieli Wychowania Fizycznego, który też ma możność urządzenia święta sportowego na rzecz bezrobotnych. Również Ł. Z. O. P. N. na wzór „dnia" P. Z. P. N. czy Ł. Z. O. P. N. powinien przeprowadzić „dzień bezrobotnych".

Biedni, społecznicy i organizacje społeczne powinny dać przykład i zawstydzić tych, od których inicjatywa wyjść powinna. Czekamy więc na czyny!

W. K.

—:::-:::—

Odwieczni rywale piłkarscy

Warszawa—Łódź

zmierzą się dzisiaj na murawie.

Dziś rozegrany będzie interesujący piłkarski mecz międzymiastowy Warszawa — Łódź. Mecze z Łodzią mają swą ustaloną tradycję, cieszyły się zawsze wielkiem powodzeniem ze względu na lokalną rywalizację piłkarzy b. Kongresówki.

Skład drużyny warszawskiej przedstawia się następująco: Skwarczyński, Martyna, Jesionka, Szaller, Cebulak, Nowakowski, Wypijewski, Przeździecki, Nawrot, Pazurek, Suchocki.

A więc cała drużyna Legji, zasilona tylko Pazurkiem i Suchockim z Polonji.

Ponieważ jednakże udział graczy Legji nie jest pewny ze względu na ich późny powrót z Wiednia, przemęczenie oraz odniesione kontuzje kapitan związkowy wybrał większą ilość graczy rezerwowych, a mianowicie: Domański, Miączyński, Wróblewski, Gazur, Seichter, Nowikow, Korngold, Malik, Jung II.

Zawody odbędą się o godz. 6 wieczorem na boisku Polonji przy ul. Konwiktorskiej.

Domki olimpijskie w Los Angeles

dla zawodników.

Amerykański Komitet Olimpijski opracował już dokładny projekt „miasta olimpijskiego", w którem zostaną zakwaterowani wszyscy zawodnicy, przybyli do Los Angelos dla udziału w walkach olimpijskich.

„Miasto olimpijskie" znajduje się o parę kilometrów od Los Angelos, w okolicy zupełnie niezabudowanej. W mieście olimpijskiem pobudowane będą niewielkie domki dla zawodników. Każdy domek składać się będzie z jednego przedpokoju dwóch niewielkich pokoików i łazienki. Każdy domek przeznaczony jest dla czterech zawodników. Każdy domek izolowany jest od drugiego niewielkim ogródkiem lub pasmem zieleni.

Prócz domków, o których wspominaliśmy, pośrodku „miasta olimpijskiego" wybudowany zostanie jeden wielki budynek, w którym znajdować się będą kuchnie i pokoje stołowe dla zawodników. Zawodnicy każdego państwa mieć będą

własny pokój stołowy.

Ponadto przewidziano jeszcze na terenie „miasta olimpijskiego" budynki specjalne: czytelnie, pokoje klubowe, lecznica bezpłatna dla zawodników i t. d.

Na terenie „miasta olimpijskiego" urządzono już kilkanaście boisk treningowych, parę pływalni, wiele placów tennisowych i t. p. terenów sportowych.

Za miesiąc Hakoah wiedeński

przyjedzie do Łodzi.

Wiedeński Hakoah przybywa do Polski na 5 tygodni i w tym czasie rozegra aż 19 meczów, a mianowicie: 4. VII. — z Naprzodem (Lipiny), 5. VII. — Ż. K. S. Katowice, 8. VII. — w Bielsku i repr. Bielsko-Biała, 11. VII. — z Cracovią, 12. VII. — Tarnovią. 14. VII. — z Polonją (Przemyśl), 18. VII. — z Rewerą w Stanisławowie, 19. VII. — z repr. Stanisławowa, 22. VII. — z repr. Kołomyi, 25. VII. — z Hasmoneą we Lwowie, 26. VII. — z Pogonią we Lwowie, 28. VII. — z teamem Równego, 29. VII. — z repr. Łucka, 30. VII. z repr. Kowla, 1. VIII. — z Unją (Lublin), 2. VIII. — z repr. Radomia, 5. VIII. — z Hakoahem (Łódź), 8. VIII. — z Legją w Warszawie, 9. VIII. — z Polonją w Warszawie.

Przed strzeleckiemi mistrzostwami świata.

Liczne wycieczki z zagranicy.

Polski komitet organizacyjny międzynarodowych zawodów strzeleckich, które odbędą się we Lwowie 23. 8. — 6. 9. rozszerzył międzynarodowy program zawodów, wprowadzając konkurencje strzelania na dalekie odległości z broni małokalibrowej, strzelanie „Olimpijskie" z pistoletu i strzelanie małokalibrowe

przy przyrządach celowniczych.

Do międzynarodowej federacji strzeleckiej należy obecnie 29 narodów, przyczem do Lwowa przybędzie najprawdopodobniej ponad 20.

Z Francji, Szwajcarji i Szwecji nadeszły wiadomości, że w krajach tych są przygotowywane bardzo liczne wycieczki, jakie mają przybyć do Polski w okresie trwania mistrzostw strzeleckich świata we Lwowie. Reprezentacja każdego z państw składa się z 7-miu zawodników do każdej poszczególnej konkurencji, przyczem jako zespół strzela 5-ciu zawodników.

Międzypaństwowe imprezy lekkoatletyczne.

Bogaty program.

Polskich lekkoatletów czekają jeszcze następujące mecze międzypaństwowe, a mianowicie: w dniu 30. 8. z Węgrami, 5. i 6. 9. z Czechosłowacją, 12. i 13. 9. z Włochami i 11. 10. z Belgją w Brukseli. Nasze lekkoatletki walczyć jeszcze będą 8. i 9. 8. z Włochami, a 27. 9. z Czechosłowacja w Pradze.

Poza tem nastąpi jeszcze kilka imprez międzynarodowych w kraju oraz wyjazdy naszych najlepszych zawodniczek zagranicę, przyczem większa drużyna udaje się na Masarykove Hry do Pardubic na 8 i 9 sierpnia.

—:-:-:—

Polscy harcerze na czeskiej ziemi.

Wrażenia zlotowe z obozu skautów słowiańskich w Pradze Czeskiej.

W dniu 25 czerwca r. b., po 5-dniowym obozie przygotowawczym w Janowie pod Katowicami, wyprawa harcerzy, w liczbie około 1500 harcerzy i 400 harcerek dwoma specjalnemi pociągami udała się do Pragi czeskiej. O godz. 23 i pół opuścili harcerze granice Polski. Przybywających na terytorjum Czechosłowacji powitała w Boguminie kolonja polska z p. Czyżykiem, wicekonsulem polskim z Morawskiej Ostrawy i p. Felixem, dyrektorem gimnazjum w Orłowej, przedstawicielem P. M. Szk. na czele oraz delegacja harcerzy polskich zamieszkałych na terytorjum Czechosłowacji.

W dniu 26 czerwca o godz. 10 rano

przybyli harcerze polscy do Pragi.

Z hukiem wpadł pociąg na Masarykove nadraži. Z wagonu wysypała się brać harcerska raźno krzątając się przy ładowaniu bagażów. Dworzec pełen ciekawych, przyglądających się Polakom. W kilka minut później nadjeżdża drugi pociąg, wiozący wyprawę polską. W hali dworca oczekuje nas komisarz zagraniczny Svazu J. S. Židlicky, wiceprzewodniczący Svazu, generał armji czeskiej Klecanda, naczelnik Svazu prof. Svojsik i inni. Półkolem ustawiły się drużyny skautowskie męskie i żeńskie czechosłowackie z orkiestrami skautów i kolejarzy. Po odegraniu hymnów państwowych polskiego i czechosłowackiego przemówił drh. Svojsik, witając w serdecznych słowach wyprawę polską, zapewniając

o szczerem uczuciu przyjaźni,

łączącem dwa bratnie narody. Po nim przemawiał przedstawiciel Towarzystwa Polsko-Czeskiego oraz przedstawicielka Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich. W podziękowaniu za powitania odpowiedział druh naczelnik sędzia A. Olbromski, podkreślając ideę braterstwa Słowian.

Po powitaniach przemaszerowali harcerze na teren obozu. Na czele postępowała grupa harcerzy z chorągwiami polskiemi, za nimi poprzedzani orkiestrą harcerzy poznańskich kierownicy wyprawy z druchną - naczelniczką Laszeczką - Wierzbiańską, Lindnerówną, druhem-naczelnikiem A. Olbromskim i komendantem wyprawy drh. Łowińskim na czele oraz przedstawiciele Svazu czeskiego.

Za kierownictwem postępowały drużyny czeskie, witające Polaków, za nimi maszeruje grupa instruktorek i instruktorów harcerskich oraz niekończące zda się szeregi harcerek i harcerzy ze sztandarami i orkiestrami. Czesi prowadzą nas do obozu dalszą drogą, za to przechodzimy przez główne ulice Pragi. Wzdłuż ulic tłumy ciekawych. Wszędzie przyjaźnie uśmiechnięte twarze. Widać, że nie jesteśmy im obcy, obojętni. Witają nas okrzykiem „na zdar", odpowiada im gromkie „czuwaj". Przemarsz przez miasto

wypadł imponująco.

W prasie czeskiej ukazały się artykuły powitalne w bardzo serdecznym tonie i co warto podkreślić w języku polskim. Wreszcie wychodzimy na miasto. Obóz nasz mieści się w parku Stromovka i na wyspie Trójsky Ostrov. Karne drużyny stają na wyznaczonych miejscach i rozpoczyna się raźna praca przy rozbijaniu obozów. Tego samego dnia nadjeżdżają inne narody. Z Anglji przybyły 32 osoby, w tem kilka Irlandek, 2 Szkotów w charakterystycznych sukienkach. Jugosławja w liczbie 200 osób, z Rumunii 200 osób, 80 Ukraińców na emigracji, 20 skautów z Podkarpackiej Rusi (Rosjan na emigracji). (Zaznaczyć należy, że obydwie te grupy zamieszkują na terytorjum Czechosłowacji i odnoszą się życzliwie do Polski, nawiązując z harcerzami polskimi bliższe stosunki). Niemieccy skauci katoliccy Pfadfinder z Czechosłowacji także życzliwie usposobieni do Polski w liczbie 20 osób, 3 skautów z Francji, 5 z Litwy, 5 Łotyszów, około 80 harcerzy polskich, zamieszkałych w Czechosłowacji i drużyny czeskie

około 5000 osób.

Obozy rozbite są środowiskami, wyróżniamy więc w obozie czeskim ligę skautów katolickich i obozy poszczególnych żup, niektóre z nich mają zamiast namiotów, oryginalne drewniane domki.

W obozie polskim wyróżniamy rozległy obóz harcerek rozbity na pięknej polanie w królewskim parku Stromovce.

W obozie tym znajdują się dwie wzorowo urządzone świetlice, ludowa i harcerska wzbudzające zachwyt wśród zwiedzających. W obozie męskim wyróżniamy obóz reprezentacyjny, rozbity na terenie głównego obozu i obozy na Trójsky ostrov. Wyróżniamy tu obóz śląski z wieżą szybową, pomorski, poznański, łódzki, krakowski, lwowski, kielecki, radomski, kaliski, wileński i inne. Obóz polski wyróżni asię starannością, wszędzie znać systematyczną pracę i znajomość życia obozwego. Namioty okopane, przed nimi klomby i herby miast wyłożone kolorowemi kamykami. W namiotach urządzone są łóżka polowe, a w wielu drużynach stoły i krzesełka. Na środku wznosi się imponujących rozmiarów ołtarz polowy, przy którym codziennie odprawiane są msze św., wzbudzający

podziw zwiedzających.

W każdym obozie znajdują się kapliczki obozowe i maszty ze sztandarami polskimi, przybrane chorągiewkami harcerskiemi.

Powszechny zachwyt wzbudzają świetlice polskie w liczbie sześciu, które aż się mienią od pięknych barw ludowych, kilimów, krajek, dywaników, które znajdują chętnych nabywców. Obóz polski jest najliczniej odwiedzany przez Czechosłowaków. Popisują się w nim harcerski i harcerze tańcami ludowemi w strojach narodowych i śpiewami.

Na terenie całego obozu i w parku rozmieszczone są liczne tabliczki, wskazujące drogę do obozu polskiego, ponadto specjalni przewodnicy prowadzą całe wycieczki czeskie do naszych obozów,— które są najchętniej zwiedzane.

Eligjusz Olbromski.

„BLUSZCZ".

Nr. 26 „Bluszczu" rozpoczyna artykuł J. Prażmowskiej p. t. „Matura czy szkoła zawodowa?" rozpatrujący zagadnienie pod kątem życiowym potrzeb i możliwości. W ciekawem i barwnem studjum p. t. „O miejsce na Parnasie dla Pani Kossakowskiej" dr. Stef. Skwarczyńska charakteryzuje najwybitniejszą epistologrefkę Polski Stanisławowskiej. W dziale baletrystycznym mamy dalszy ciąg szkicu powieściowego Jadwigi Kwiecińskiej - Korczakowskiej, humorystyczny feljeton L. Jabłonkówny p. t. „Coś niecoś o wróżkach". A Wyleżyńskiej nowy fragment „Paryskiej Sofjówki" p. t. „Garçon, une glace vanille".

Na specjalną uwagę pań, które chcą znaleźć źródło, a rozporządzają choćby drobnym kapitalikiem, zasługuje feljeton N. J. p. t. „Co można zrobić".

Dział praktyczny rozpoczyna interesująca i dowcipna korespondencja kulinarna z Anglji Teodory Drzewieckiej p. t. „O gdyby one umiały gotować", artykuł o hodowli piżmowców na futra Marzenny Sarjusz Stokowskiej, „Jak schudnąć" dr. med. Zofji Rostkowskiej, „Poznańskie Koło ulepszeń metod pracy domowej" Pani Elżbiety, „Jak przyrządzać, podawać i jeść szparagi" przez J. S. „Obiady dla inteligencji pracującej" i przepisy gospodarskie.

Radjo-kącik

Poniedziałek.

11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież. i repertuar teatrów i kin. 12.10 Muzyka z płyt gramof., 16.00 — 16.45 Muzyka z płyt gramof., 16.45 Kom. Centr. Biura Hydrogr. dla żeglugi i rybaków, 16.50 Lekcja francuskiego, 17.15 Muzyka z płyt gramof., 17.35 Odczyt z Krakowa, 18.00 — 19.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Płyty gramof. 19.40 Kom. Izby Przem.-Handl., i kom. meteor., 20.10 Kom. sportowy I. 20.15 Pogadanka radjotechniczna, 20.30 Koncert poświęcony twórczości E. Griega. W przerwie repert. Teatrów Miejskich. 22.00 Feljeton z Wilna, 22.15 Dodatek do Pras. Dz. Radj. 22.20 Komunikaty, 22.25 Program na dz. nast., 22.30 Recital fortep. R. Jasińskiego, 23.00 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna.

Katowice, poniedziałek, 408.7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj., 11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież., 12.10 Koncert z płyt gramof., 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy 15.10 Komunikaty, 15.25 — 16.00 Transmisja z Warszawy, 16.00 Koncert z płyt gramof., 16.50 Lekcja francuskiego, 17.10 Koncert z płyt gramof., 17.35 Odczyt z Krakowa, 18.00 — 19.00 Muzyka lekka, 19.00 Codz. odcinek powieśc., 19.15 Rozmaitości 19.30 Prof. Wl. Dzięgiel: „Z dziejów ziemi śląskiej", 19.50 Kom. Strażactwa śl. 19.55 — 22.00 Transmisje z Warszawy, 22.00 Feljeton z Wilna, 22.15 Komunikaty oraz program na dz. nast., 22.30 Koncert. 23.00 — 24.00 Muzyka.

Königswusterhausen, poniedziałek 1634,9 m.

12.00 Komunikaty, nast. płyty gramofonowe, 15.40 — 16.00 Program dla młodzieży, 16.00 — 17.00 Koncert. 17.30 — 17.55 Dr S. Nadel: „Murzyni śpiewający — w Afryce i w Ameryce", 18.00 — 18.25 Prof. H. Lietzmann: Czy możemy obejść się bez Starego Testamentu", 18.30 — 18.55 Prof. H. Grossmann: „Produkcja chemiczna Niemiec", 19.00 — 19.25 Dr. M. Hildebert: „Myśl ludowa a światopogląd", 20.00 Muzyka taneczna 21.20 Transmisja z Lipska, 22.25 Komunikaty, nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — Skąpiec.
Teatr Letni: — Łódź w kwiatach.
Rakieta: — Parada gwiazd
Złota Kaczka: — 10.000 złotych nagrody.
Jeden Złoty: — Jej Królewska Mość złotówka.
Apollo: — Niebezpieczny romans.
Bajka: — Grzesznica bez grzechu.
Casino: — Trzy siostry.
Capitol: — Złota młodzież.
Corso: — Sprzedana narzeczona.
Czary: — I. Człowiek, który widział śmierć, II Rin Tin Tin.
Grand-Kino: — Taniec wśród serc.
Luna: — Marjanna.
Ludowy: — Biała księżna z Moskwy.
Mimoza: — Atlantic.
Odeon: — Zemsta Duana.
Oświatowy: — Dla dorosł. Ostatni romans. Dla młodz. Szalony jeździec.
Palace: — Doktór Mabuze.
Przedwiośnie: — Syn białych gór.
Resursa: — Ucieczka od miłości.
Splendid: — Światła i cienie macierzyństwa
Spółdzielnia: — W porywie zmysłów.
Wodewil: — Zemsta Duana.
Zachęta: — I. Tajemnica pokoju Nr. 13. II. W cieniu piramid.

WINSZUJEMY:

Jutro: Izajaszowi.
Wschód słońca 3.22.
Zachód — 7.59.
Długość dnia 16.43.
Ubyło dnia 0.04.
Tydzień 27.

—o-o-o—

DZIŚ 3 PRZEDSTAWIENIA W „ZŁOTEJ KACZCE".

Dziś w niedzielę odbędą się 3 przedstawienia sensacyjnej rewji p. t. „10000 zł. nagrody" z udziałem Janiny Madziarówny, W. Łoskota i innych na czele całego zespołu.

W dniach najbliższych odbędzie się premjera nowej wielkiej rewji p. t. „Prawdziwe perły". Perłami tej rewji będą: Janina Madziarówna, Irena Różyńska, Pola Sobieniecka, Wincenty Łoskot, niezrównana akrobatyczna para baletowa Prokopiakówna — Heinrich oraz Lopek Boruński. Bliższe szczegóły w specjalnych ogłoszeniach i afiszach.

Dziś 3 przedstawienia o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

STRASZLIWE UDERZENIE OPRYSZKA

zmasakrowało twarz wywiadowcy.

Policja w amerykańskiem mieście Oakland w Kalifornji, znalazła onegdaj na podwórzu domu, niedaleko miejsca, gdzie przed kilku dniami napadnięty został i pobity detektyw John Mc Gonigle.

niemiecki karabin maszynowy.

Policja czyni pilne dochodzenia, czy przypadkiem karabin ten nie został porzucony przez napastników detektywa.

Detektyw Mc Gonigle w aucie policyjnem patrolował ulice w poszukiwaniu skradzionego samochodu, który też w końcu znalazł.

W tej samej chwili jednak zauważył

trzech podejrzanych mężczyzn,

którzy zamierzali wsiąść do taksówki.

Pozostawiwszy więc odnaleziony samochód pod opieką policjantów, udał się w stronę podejrzanych typów, aby ich wylegitymować.

Ledwie jednak znalazł się w ich sąsiedztwie, gdy jeden z trójki błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i kolbą jego zadał detektywowi

straszliwy cios w twarz,

powalając go na ziemię.

Po tym czynie wszyscy trzej wsiedli do taksówki i usiłowali zbiec, jednego jednak z nich pochwycono i ustalono jego identyczność.

Jest to poszukiwany oddawna opryszek. Abraham Thompson.

Policja przypuszcza, że cała trójka jest częścią dobrze zorganizowanej bandy, która dokonała już

licznych napadów

zarówno w samem Oakland jak i w całej okolicy, posługując się przytem znalezionym przez policję karabinem maszynowym.

Ameryka zaprasza uczonych z Europy.

Posady profesorskie.

Jak wiadomo nigdzie w świecie nie łoży się tak olbrzymich sum na wiedzę, jak w Stanach Zjednoczonych. Nie dość, że państwo utrzymuje ze swoich przebogatych dochodów szereg uniwersytetów, laboratorjów, obserwatorjów i t. d. — ponadto hojni miljonerzy szczodrą ręką rzucają coraz nowe miljony dolarów na forsowanie

tempa postępu wiedzy.

A jednak mimo to — jak oświadczył niedawno prof. Robert Burton, rektor uniwersytetu Wisconsin — w Stanach Zjednoczonych niema dostatecznej liczby

dobrych profesorów.

Oto właśnie słowa prof. Burtona:

„Brutalnym faktem jest, że nie mamy dość uzdolnionych i natchnionych ludzi w zawodzie profesorskim, aby móc nimi obsadzić wszystkie uniwersytety Stanów Zjednoczonych".

Zdanie to jest słuszne...

Wprawdzie Stany Zjednoczone chlubią się szeregiem wybitnych uczonych, których nazwiska zasłynęły w całym świecie, ale zarazem mają za wiele uniwersytetów, by móc je równomiernie obsadzić odpowiedniem

ciałem profesorskiem.

Na tem tle zrozumiała staje się dążność do zapraszania uczonych z Europy na wykłady a nawet do powoływania ich na katedry amerykańskie. Rzecz ciekawa, iż mimo tożsamości języka stosunkowo rzadko zgłaszają się uczeni angielscy. Natomiast znaczna jest w Ameryce ilość profesorów francuskich i niemieckich.

Jakie są przyczyny tego bądź co bądź ciekawego i charakterystycznego zjawiska — trudno rozstrzygnąć...

Słodki owoc.



Śmieje się stary satyr do niej,
— niech-że cię kolka za to ściśnie!
Jak można brudzić starczym wzrokiem,
taką słodziutką, świeżą wiśnię?

Ot dałbyś spokój Amorkowi,
bo stary z ciebie już biedaczek,
pyknij z fajeczki, albo lepiej
każ podać sobie raz wiśniaczek.

Eh, gdyby w sklepach sprzedawano
na kilogramy takie wiśnie,
to jadłbym!... ile — nie chce kończyć,
bo mi krew jeszcze na mózg tryśnie. Rom.

Grób Platona.

Sensacyjne odkrycie archeologów.

Prace prowadzone w Atenach przez kilku archeologów przy współdziałaniu dyrektora greckiego muzeum narodowego, Kourouniotisa, doprowadziły obecnie do

sensacyjnego odkrycia.

Chodzi mianowicie o odnalezienie siedziby słynnej Akademji, w której wykładał wielki filozof Platon, uczeń Sokratesa.

Miejsce to leży w odległości 2 km. na północny zachód od Aten wpobliżu północno zachodniej bramy miasta, znanej w starożytności pod nazwą dibipylon. Odkryto już ulicę, odpowiadającą ściśle danym, przytaczanym przez Pauzaniasza, a dotyczącym

„drogi akademickiej".

Na końcu tej ulicy znajduje się wielki budynek, który prawdopodobnie nie jest niczem innem, jak „gimnazjum", upiększonem w swoim czasie przez Kimona, w którem Platon chętnie przebywał i gdzie udzielał

nauk swoim uczniom.

Według tradycji jest to również miejsce wiecznego spoczynku filozofa. Znaleziono już kilka wykopalisk, które wskazują na to, że istotnie tu znajduje się grób Platona.

Ślub sędziwego arystokraty.

Oryginalne małżeństwo.

Arystokrata angielski, Sis Griffith Boynton liczący sobie 82 wiosny, ma zamiar wstąpić w powtórne związki małżeńskie z panią Elżbietą Whitham.

Narzeczona jego nie jest już również pierwszej młodości i

ma lat 70.

Data ślubu nie została jeszcze nieodwołalnie naznaczona, ustalono tylko, że ceremonia ślubna odbędzie się w kościele św. Piotra w Paddington.

Sir Baynton po raz pierwszy ożenił się 46 lat temu, a żona jego umarła dopiero przed rokiem.

Widocznie, sędziwy arystokrata dobrze musiał się czuć w stadle małżeńskiem, skoro tak szybko po śmierci pierwszej żony zamierza zawrzeć powtórne związki.

Należy on do jednej z zamożniejszych rodzin angielskich i ma dwóch dorosłych synów i córkę.

Właściwości lecznicze szarej pigułki

niweczą gruźlicę, raka i paraliż postępowy.

Kupiec w poszukiwaniu wynalazków.

Mister W. B. Kahn uprawia niepowszednią profesję. Nazywają go „wyławiaczem genjuszów", a jest on pewnego rodzaju „wojażerem" wielkiego koncernu amerykańskiego, finansującego różne wynalazki oraz „genjalne pomysły". Mr. Kahn jest zatem mężem opatrznościowym dla tej licznej rzeszy jednostek, których „epokowe idee" z powodu braku gotówki nie mogły być dotąd, zrealizowane z korzyścią dla ludzkości.

Wielu interesujących szczegółów, dotyczących działalności tej ciekawej osobistości, dowiedział się korespondent pisma angielskiego, który miał sposobność spożyć śniadanie z Mr. Kahn'em w hotelu Ritz.

— Zadaniem mojem — mówił przedstawiciel koncernu amerykańskiego — jest dotrzeć do wszystkich zakątków świata,

w poszukiwaniu ludzi,

w których umyśle kiełkują nowe idee, a ponieważ „wynalazców" wszelkiego autoramentu w każdym kraju jest legjon, więc jestem stale, dokądkolwiek zawitam, oblegany przez setki osób płci obojga. Zaznaczyć muszę, że większość ich odchodzi — rozczarowana. Nie ma bowiem na świecie „branży" bardziej eksploatowanej, jak dziedzina wynalazków. I to najsmutniejsze: mozoli się taki człowiek nad urzeczywistnieniem rzekomo epokowej idei, przez szereg lat, wydaje ostatnie swoje grosze, a kiedy rzecz dojrzała już do opatentowania, dowiaduje się nieszczęsny, że wynalazek taki już istnieje. I nietylko istnieje, ale w dodatku, w znacznie ulepszonej formie.

Zresztą zawsze gotów jestem — ciągnął dalej Mr. Kahn — każdy przedstawiony mi konkretnie pomysł

szczegółowo rozpatrzeć.

Ale, na miłość Boską, nie przychodźcie do mnie z nowemi ideami odnośnie „perpetuum mobile", albowiem w rzeczy samej ono już istnieje, wyrażając się w bezustannym napływie jego rzekomych wynalazców do mego gabinetu przyjąć. Nie mniej ulubioną dziedziną wynalazków są środki lecznicze „na wszelkie dolegliwości". Jakaś kobiecina z Northampton przyniosła mi pigułkę: małą, szarą pigułkę. Ale jakie niesamowite właściwości lecznicze zaklęte były w tej niepozornej kuleczce. Mogła ona — zdaniem wynalazczyni — zniweczyć takich groźnych wrogów ludzkości jak:

gruźlicę, raka, paraliż postępowy,

nie mówiąc już o pomniejszych dolegliwościach w rodzaju kataru, reumatyzmu i t. p.

Pomijając jednak takie i tem podobne wypadki, panu Kahnowi w jego corocznych podróżach udał się nieraz znakomity „połów". Ostatniemi czasy zakupił on już kilka wynalazków w dziedzinie chemji i mealurgji. Szczególnie zaś interesują go wszelkie nowe wskazania, umożliwiające obniżenie kosztów, któregokolwiek z mechanicznych procesów. Jeżeli zatem komu udało się wynaleźć tańszy od dotychczas praktykowanych sposobów, powiedzmy: rafinowania ropy naftowej, drukowania gazet lub wytwarzania stopów metali, ten zawsze znajdzie chętny posłuch u amerykańskiego „wyławiacza genjuszów".

— Uważam siebie za człowieka nie głupiego — kończył rozmowę Mr. Kahn, — jednak raz w życiu strzeliłem bąka nie do darowania. Oto kiedyś odwiedził mnie jakiś Włoch i począł rozwodzić się nad ideą przesyłania depesz bez posługiwania się drutem. Ów „fantastyczny" projekt pobudził mnie

do serdecznego śmiechu.

Dziś zbiera mi się na płacz, gdy o tem pomyślę. Albowiem nazwisko owego „fantasty" było — Marconi!

—:-:-:—

SKOK

do płytkiej wody.

Polak Antoni Łaba, zamieszkały w Jersey City w Ameryce północnej, poszedł wraz ze swoim kolegą Edwardem Gąsikiem kąpać się do Ideal Beach.

nad brzegiem morza.

W pewnej chwili Łaba skoczył nurkiem w miejsce, gdzie woda była zbyt płytka.

Po wypłynięciu na powierzchnię osoby obecne w kąpielisku, zauważyły, że Łaba jest bardzo blady i zachowuje się nienormalnie.

Kilku młodzieńców, znajdujących się wpobliżu, pośpieszyło mu z pomocą, wynosząc na brzeg i cucąc młodzieńca, który tymczasem zemdlał.

Wezwany lekarz, po powierzchownem zbadaniu radził choremu, aby poszedł do domu i odpoczął.

Obecni jednak, widząc, że stan Łaby jest poważny, odwieźli go do szpitala, — gdzie wkrótce wyzionął ducha.

Okazało się, że przy skoku do płytkiej wody, nadwyrężył sobie stos pacierzowy.

Podsłuchane.

ZADOWOLONY.

— Kinoteatrom zawdzięczam najpiękniejsze godziny życia.

— To pan często bywa w kinie?

— Ja nie, ale moja żona. A wtedy ja zawsze spędzam parę godzin w knajpce.

DOWCIPNY MARYNARZ.

Pewien beznadziejny szczur lądowy widzi w porcie bremeńskim olbrzymi statek transatlantycki „Europe", gotowy do odjazdu i pyta jednego z uwijających się w porcie bezczynnie marynarzy:

— Czy to jest „Roland", który odpływa do Helgolandu?

— Nie — odpowiada ironicznie marynarz. — To jest tylko jedna z 10-ciu łodzi ratunkowych „Rolanda".

Zagadkowy konkurs zagadek.

Rozczarowanie uczestników.

Zagadką dla policji berlińskiej była impreza konkursów z nagrodami, zorganizowana przez dwu pomysłowych kupców. Pawła Schoena i Józefa Warnke.

Panowie ci ogłosili konkurs z nagrodami za rozwiązanie zagadki, obiecując każdemu, kto nadeśle trafne rozwiązanie, **cenną nagrodę.**

Chętnych znalazło się wielu, boć czasy są ciężkie i każdy łasy jest na dary losu.

Organizatorzy konkursu żądali na koszty przesyłki po 10 — 30 marek.

Jakież było rozczarowanie wygrywających, kiedy po otworzeniu pakunku okazywało się, że owa „cenna" nagroda przedstawia wartość zaledwie kilku marek...

Interes prosperował doskonale i przynosił oszustom znaczne dochody, sięgające kwoty

36.000 marek

rocznego zysku...

Jednakowoż bezlitosne władze zlikwidowały tę tak świetnie — pomimo kryzysu gospodarczego — rozwijającą się placówkę „przemysłową", a po namyśle panów pociągnięto do odpowiedzialności...

„Rewolwerowy miesiąc poślubny"

Skarga sympatycznego małżonka.

Niecodzienną sprawę rozwodową rozpatrywał onegdaj sąd w Nowym Jorku.

Zazwyczaj 80 proc. takich spraw wytaczają żony, podając jako powód — brutalne zachowanie

sympatycznego małżonka..

W tym wypadku rzecz się miała wprost odwrotnie..

Harry Ratton, profesor psychologji, podał się o rozwód, żądając zarazem policyjnej ochrony przed żoną Karoliną. Niedolę swą opisał następująco:

„Mój miesiąc poślubny (honeymoon) należałoby raczej nazwać miesiącem rewolwerowym (gunnymoon), bo ilekroć próbowałem wszcząć z żoną dyskusję psychologiczną, ona zaraz wydobywała rewolwer i

mierzyła do mnie.

Ponieważ nawet psychologja nie może dać rady sześciostrzałowemu rewolwerowi, przeto proszę o rozwód..."

Sąd oczywiście uwzględnił w całej pełni życzenie nieszczęśliwego psychologa, sterroryzowanego przez „słabszą" płeć i uwolnił go od grozy rewolweru.

—x-x—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.